

Z połową świata już rozmawiałam
o tym, że jesteś miły jak skała,
gdy moje serce nie zna ochłody
ty mnie czasami prosisz na lody.

Mówisz uczenie i elegancko,
słowa jak liście w powietrzu tańczą,
a ja ocieram łezkę ukradkiem
i chyłkiem wbiegam na marzeń kładkę.

Tam rój pomysłów kłębi się dziki,
jak się już tobą nie dzielić z nikim,
zwłaszcza z tym podłym tlenionym stworem,
co się pojawia zawsze nie w porę.

Tak mnie ta dama mierzi szalenie,
ze się z tej złości chyba w ćmę zmienię,
a jak się zmienię to najzwyczajniej
wlecę przez okno do twej sypialni.

Wlecę i dotknę łapką kosmatą
lekką, leciutką, jak babie lato
i snów skrzydłami takich napędzę,
że się obudzisz miły czym prędzej.

Prędzej niż zwykle lampę zapalisz
i mrukniesz - diabli tę ćmę nadali,
ja zaś odfrunę w przestrzenie mroku,
ale zostanie po mnie niepokój.

Nazajutrz wyślesz pilną depeszę,
ja na spotkanie zaraz pośpieszę.
Powiesz, że jestem jedynym cudem,
że ćmy uwielbiasz, a zwłaszcza rude.
Ja zaś przy swoim zdaniu zostanę,
że nie są rude, ale miedziane!

Więc chociaż lody się roztopiły,
choć na zegarek zerkasz, mój miły,
nie zdołasz uciec kiedy ukradkiem
zatrzasnę czarów złocistą kładkę.